Nr. 38 (1180). Warszawa, Wtorek 8 Lutego 1921 roku. Rok XXVII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P. P. S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Niech żyje Socjalizm!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 140.—
bez odnoszenia	„ 180.—
Na prowincji miesięcz.	„ 145.—
Zagranicą „	„ 180.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA

w tekście (przed kron.)	Mk. 36
Nekrologi	„ 20
zwyczajne	„ 15
drobne za jeden wyraz	„ 6

Wszystkie ogłoszenia obliczają się nonparelem (drobn. pism.)

Ogłoszenia firm zagranicznych o 50% drożej.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 — 2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Red. 176-70, Adm. 120-13

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 5 mk. — na prowincji 5 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy

Precz z senatem!

Winni będą ukarani?

Gdy po odpowiedzi p. Steczkowskiego na interpelację w sprawie łajdactw bankowych tow. Diamand zażądał otwarcia dyskusji nad odpowiedzią, Sejm wniosek ten odrzucił. Było to bardzo znamienne. Wprawdzie ks. Lutosławski okrzykiem „Konstytucja!" starał się wytłómaczyć głosowanie prawicy, jednak sprawa konstytucji była tu tylko wygodnym pozorem, aby uniknąć niemiłych rozpraw w sprawie bankowej. „Piastowcy" nawet tego pozoru nie mieli, bo przecież nie chodziło im wcale o to, żeby prawica mogła corychlej dopłynąć do senackiego portu. A jednak i oni nie życzyli sobie oświetlenia szachrajstw i zbrodni bankowych i przestali na oświadczeniu p. Steczkowskiego, że — winni będą ukarani...

Otóż powiemy otwarcie, że wątpimy, czy winni będą ukarani. Dotychczasowy tok naszego wymiaru sprawiedliwości nie upoważnia nas zgoła do optymistycznej wiary. Stare przysłowie:

Prawa są nasze jako pajęczyna,
Bąk się przewinie, a na muchę wina —

przysłowie to sprawdza się u nas z nadzwyczajną i nieomylną ścisłością. Poprostu nie umielibyśmy wskazać przykładu, że „wielki złodziej" został u nas ukarany należycie. A przecież oddawna, ciągle i wszędzie mówi się o wielkich złodziejstwach, wielkich sprzeniewierzeniach, wielkich przekupstwach. Tylko sądy o tem nic nie wiedzą. Wnosząc z kroniki sądowej, możnaby przypuszczać, że nasze banki, nasz handel, nasz kapitał we wszelkich postaciach, nasze wyższe urzędy, są niepospolicie, zdumiewająco cnotliwe. Tak oczywiście nie jest, bo niedarmo mówi się i pisze o nieskończonej litanji łajdactw, złodziejstw i wprost zbrodni kapitalistycznych. Ale sprawiedliwość nasza cofa się trwożliwie wobec tego rodzaju spraw.

I ta bezkarność właśnie jest jednym z czynników burżuazyjnej gangreny. Wprowadzenie kary śmierci za łapownictwo na urzędach było tylko wyrazem obłudy. Przepowiedzieliśmy z góry, że ustawa ta nie tylko pożytku nie przyniesie, ale nawet utrudni ściganie tego rodzaju przestępstw, ponieważ igrać z karą śmierci za łapówkę nikt nie zechce. Co więcej, ustawa ta była w najwyższym stopniu niemoralna, ponieważ umyślnie zamykała oczy na rzeczywiste stosunki, wskazujące nam na każdym kroku bezkarność wielkich złodziei i uprzywilejowanych zbrodniarzy. I tylko wstręt budzić może widok tego, jak grozi się śmiercią, a nawet niekiedy groźbę się spełnia — w stosunku do małych łotrzyków, podczas gdy wielkokapitalistyczne łotrostwa uchodzą całkiem bezkarnie.

Lecz nie tylko bezkarność jest tu czynnikiem gangreny. Takim samym jej czynnikiem jest ukrywanie prawdy, jest niewywlekanie takich spraw na widownię publiczną, dyskretne pozostawiania ich w cieniu, jeżeli nie w mroku. A czem innem było głosowanie Sejmu przeciwko otwarciu dyskusji nad sprawą szachrajstw bankowych jak nie umyślnem ukrywaniem *prawdy*? W żadnym Sejmie, mającym poczucie przyzwoitości parlamentarnej, takie przejście do porządku dziennego nie byłoby możliwe. Każdy szanujący się Sejm uważałby za swoje najpilniejsze zadanie wysondować ranę, prześwietlić ją ze wszystkich stron, dać wyraz opinji karzącej i piętnującej. A u nas corychlej pośpieszono uciec od tej „niemiłej", „drażliwej" sprawy...

Istotnie dla prawicy, a zapewne i dla piastowców, skoro przeciwko otwarciu rozpraw głosowali — jest to sprawa „drażliwa", gdy wyjdą na jaw Panamy kapitalistyczne. W naszym „ludowym" Sejmie kapitał ma swoich czujnych i wpływowych agentów, ma wielkie wpływy, sączące się najrozmaitszemi kanalikami. Nic dziwnego, że tak chętnie, tak skwapliwie, z taką ulgą przeszło się do porządku dziennego nad gospodarką bankową. Przecież omawianie takich spraw nie jest przyjemne dla kapitalistycznych „Lewiatanów"!

Ale przez taką metodę przechodzenia do porządku dziennego nad sprawkami rekinów czy lewiatanów — Sejm staje się współwinnym korupcji, Sejm staje się współwinnym tego, że nasza opinja publiczna jest tak mdła, tak wyrozumiała, tak tylko ironicznie — uśmiechnięta, gdy chodzi o rodzime Panamy.

Co więcej. Oddawna już jest rzeczą jaskrawo-widoczną, przeraźliwie-jasną, że nasz Sejm suwerenny wcale nie ma wpływu na naszą gospodarkę skarbową i — szerzej — ekonomiczną wogóle. Za kulisami, w mrokach odbywają się różne rzeczy, toczą się miljony i miljardy, odbywa się w pierwotnie-brutalnych formach „nagromadzanie kapitału"; pod płaszczykiem „wolnego handlu" odbywa się bezwstydne rabowanie skarbu i społeczeństwa. Ale nasz Sejm suwerenny nad gospodarką suwerennego kapitału przechodzi potulnie i posłusznie — do porządku dziennego, osłaniając ją sutanną ks. Lutosławskiego i piastowemi sukmanami.

Przekazy amerykańskie i matactwa walutowe.

Z pośród największych zbrodni kapitalizmu na obydwu półkulach palma pierwszeństwa należy się wołającym o pomstę do nieba machinacjom z t. zw. „*money orders*", t. j. przesyłkami pieniężnemi polskich emigrantów w Ameryce zamieszkałych — dla krewnych swoich, pozostających w wielkiej nędzy. Biedny robotnik polski, niemiłosiernie wyzyskiwany przez przedsiębiorców zaoceanowych, od ust sobie odejmuje, byleby rodzinie przesłać kilka lub kilkadziesiąt dolarów, które przy obecnym wysokim kursie waluty amerykańskiej stanowićby mogły dostatnią zapomogę i uchroniłyby krewnych emigranta od ruiny lub umożliwiłyby im ugruntowanie sobie znośnego bytu.

Zanim jednak te „grosze wdowie", ta krwawica proletarjatu dochodzi do miejsca przeznaczenia, topnieje jak śnieg. Wina to różnych pośredników z bankami na czele, ciągnących z tych źródeł równie olbrzymie jak niegodziwe zyski.

Niejednokrotnie o tem pisano, że wędrowni wydrwigrosze, mianujący się „agentami" zjawiają się w środowiskach, w których skupieni są polscy robotnicy, aby odbierać od nich krwawo zapracowane oszczędności celem przesłania ich do Polski. Zamieniają więc dolary na walutę polską po kursie o połowę niższym aniżeli rzeczywisty, i zakupują w banku, którego są narzędziem, odpowiednią ilość marek polskich. Banki — nietylko amerykańskie, ale polskie także—uskuteczniając przekaz, słone obliczają komisowe, ze względu na „ryzyko kursowe".

Gdy po wielu miesiącach przekaz dochodzi do rąk adresata, okazuje się, że za dolara otrzymuje on trzecią lub mniejszą jeszcze część wartości. To więc, co stanowić miało skuteczną zapomogę, — zmniejszyło się do nikłych rozmiarów. Zysk natomiast zagarnia pośrednik, a za nim bank amerykański, a potem — polski.

Aby ukrócić te nadużycia, rząd nasz za pośrednictwem Kasy Pożyczkowej usiłuje zorganizować akcję przesyłkową oszczędności amerykańskich Polaków, w celu dokonywania tu wypłat w dolarach po kursie dziennym. Aliści manipulacja ta, acz mniej wadliwa, niż poprzednia, nie przestaje być krzywdzącą. Obliczenie bowiem dolarów nie odbywa się po kursie dnia wypłaty, ale po kursie dnia otrzymania uwiadomienia o wydanym przekazie. Odbiór zaś pieniędzy odbywa się znacznie później, bo zanim przeważnie małomiasteczkowy, a więcej jeszcze wiejski, posiadacz przekazu może zdobyć się na podróż do Warszawy, sporo mija tygodni lub miesięcy; tymczasem zaś kurs dolara jest coraz wyższy. Prawda, że zachodzić może stosunek odwrotny, ale jest to rzadkością; bank zaś nigdy prawie nie traci, rozporządzając nadto przez dłuższy czas bezprocentowemi wielomiljonowemi kapitałami.

Jakie z tych manipulacji wypływają skutki, przekonywa następujący przykład: Robotnik Grzymała w Pittsburgu przesłał żonie sto dolarów na koszty podróży. Gdy biedna kobiecina zgłosiła się do banku po pieniądze, wypłacono jej 105.000 marek. Z temi pieniędzmi udała się do biura okrętowego po bilet wartości stu dolarów, za który kazano jej zapłacić 100.000 marek. Ponieważ pozostałemi 5000 marek nie mogła opędzić kosztów podróży, musiała wyjazdu zaniechać. Strata zaś na różnicy kursu pochłonęła 30.000 marek.

Możnaby przykładów takich przytoczyć bez liku. Jedynym punktem wyjścia byłoby zawarunkować, że przekaz wypłacony być winien w dolarach **lub w czeku pierwszorzędnego banku polskiego na Nowy York.** Na czeku takim strata może być minimalna i będzie on też przyjmowany za bilet okrętowy, i tym sposobem uniemożebnione będą wypadki, w rodzaju powyżej opisanego. Znacznie też ukrócone będą szalbierstwa pośredników i spekulacje bankowe na niekorzyść biedaków.

Ponieważ ze strony rządu polskiego czynione są starania, aby ruch przesyłkowy z Ameryki, mający olbrzymie znaczenie dla waluty, uporządkować, należy przedewszystkiem uświadamiać naszych rodaków za oceanem, jak postępować mają, aby uniknąć rozczarowań i strat dotkliwych, których ofiarami są najbiedniejsi.

Fachowiec.

Odezwa Komisji Centralnej Klasowych Zw. Zaw.

TOWARZYSZE ROBOTNICY!

Wisi nad nami groza strajku kolejowego. Kolejarze doprowadzeni do ostateczności brutalnem i prowokacyjnem postępowaniem Rządu, gotują się do bezpośredniego wystąpienia w obronie swych słusznych żądań. Niema już innego wyjścia. Tłomaczenie i przemawianie do rozsądku nie skutkuje. Przeciwnie nawet wywołują skutek. Rząd w styczniu pościągał z kolejarzy wszystkie zaliczki, tak, że w niejednej dyrekcji robotnicy dostali zaledwie po 600—700 mk. na miesiąc. W samym obliczeniu zarobku również oszukano kolejarzy, bowiem, według stwierdzonej przez oficjalne ciało zwyżki drożyzny za styczeń o 47% — mnożnik winien podnieść się automatycznie do 468, a rząd podniósł go tylko do 400.

Wobec tych jawnych prowokacji, zostaje

Pamiętajmy o Górnym Śląsku!

tylko jedna odpowiedź. Jeśli w porę rząd nie spostrzeże jaką szaloną prowadzi politykę — musi wybuchnąć strajk kolejarzy.

Kolejarze i ogół robotniczy rozumie doskonale, jak ciężkie skutki dla gospodarczego i aprowizacyjnego stanu Polski może sprowadzić strajk kolejowy. Dlatego też wstrzymuje go i szuka pokojowego rozwiązania konfliktu. Ale do strajku pcha postępowanie Rządu.

Związek Zawodowy Kolejarzy, cieszący się uznaniem i szerokim wpływem na robotników kolejowych, jest znienawidzony przez biurokratyczne i burżuazyjne sfery. Rząd pragnie złamać i zniszczyć Zw. Zaw. kolejarzy. Spodziewa się, że strajk kolejowy, który może spowodować poważne szkody dla życia zbiorowego, zwróci przeciw kolejarzom całą opinję publiczną. Liczy na to, że złamie solidarność robotniczą i zwróci robotników przeciwko kolejarzom. Podobnie ma się sprawa z przewlekającym się zatargem Rob. Rolnych z obszarnikami.

Rząd ma nadzieję przy tej sposobności zniszczyć Związek kolejarzy i złamać solidarność klasy robotniczej.

Robotnicy!

Plany reakcji rządowej i społecznej rozbić się muszą o mur świadomości proletarjatu. Robotnicy znają właściwego winowajcę wiszącego nad nami strajku kolejarzy — Rząd burżuazyjny. Zgodnym solidarnym wysiłkiem odeprzemy zakusy reakcji.

Baczność robotnicy!

W obliczu prowokacji, stańmy zwartym szeregiem przy swoich organizacjach zawodowych. Karność i solidarność, to najważniejsze warunki zwycięstwa.

Komisja Centralna Zw. Zaw., wespół ze Związkiem kolejarzy kieruje całą akcją. Wzywamy was dzisiaj do gotowości wystąpienia.

Na 13 lutego wyznaczamy dzień, w którym zorganizowany proletarjat polski da wyraz swej solidarności klasowej, a świadomość słuszności sprawy o którą walczymy rozszerzy w najbardziej odległych zakątkach kraju. Wzywamy wszystkie organizacje zawodowe i wszystkich świadomych robotników do zwołania w tym dniu 13 lutego, wielkich wieców robotniczych, na których rozważane będą sprawy grożącego strajku kolejarzy i zatargu Rob. Rolnych ze związkiem Ziemian.

Niech żyje solidarność robotnicza!

Komisja Centralna Związków Zawodowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Mały felieton.

Machinacje komunistyczne.

Wiadomości wciąż napływające z Europy o błogosławionych skutkach działalności bolszewików dają się scharakteryzować jednem słowem: zniszczenie. Gdzie tylko stanie noga krasnoarmiejca — zniszczenie, dokąd sięgnie ręka, myśl bolszewicka, wszędzie szerzy tylko zniszczenie. Organizacje socjalistyczne w całej Europie zostały przez mistrzów niszczycielstwa z Moskwy chwilowo porozbijane. Bolszewikom zgoła nie chodzi o „zasady", jak to wmawiają w naiwnych: chodzi im jedynie o posługiwanie się ruchem robotniczym Europy na to, aby bolszewicy mogli się utrzymać przy władzy. Dlatego wyklinają nawet komunistów (np. Serratiego), gdy ci ośmielą się powiedzieć, że Włosi na rozkaz z Moskwy nie zrobią rewolucji. Dlatego każą komunistom francuskim, włoskim i t. d. łączyć się z anarchistami, aby wyzyskać talent anarchistów do robienia zamętu, ich skłonność do gwałtownej akcji. Dlatego — im bardziej sami kokietują kapitał europejski, aby im przyszedł z pomocą — tem gwałtowniej każą ten kapitał atakować robotnikom w innych krajach. Im grubsze robią szacherki z nacjonalizmem azjatyckim w interesie Rosji sowieckiej — tem namiętniej występują przeciwko „socjalpatrjotyzmowi", niewygodnemu dla tejże Rosji sowieckiej.

Robotnicy Zachodu, nie znający bolszewików tak, jak znamy ich my, dali się częściowo wziąć na lep frazesów i bezwiednie zaczęli pomagać im w robocie niszczycielskiej, w istocie kontrrewolucyjnej.

Lecz zwolna proletarjat Zachodu powraca do przytomności, otrząsa się z pod wpływu agentów bolszewickich. Socjaliści włoscy olbrzymią większością oparli się szałowi dyktatorów moskiewskich. W Szwajcarji budzi się instynkt, we Francji to samo. W Niemczech komuniści zaczynają tracić wpływ, w Wiedniu przy wyborach zostali na głowę pobici. Partja angielska ze zgrozą zwraca się do socjalistów całego świata, przytaczając fakty torturowania rosyjskich robotników i prześladowania tych, co informowali o istotnym stanie rzeczy delegację angielską w Rosji.

Bolszewicy przeciągnęli strunę. Z chwilą zetknięcia się ich bezpośredniego z proletarjatem Zachodu, socjalistom europejskim zaczyna spadać bielmo z oczu.

Myśmy to rozumieli dawno i stanowisko nasze zawsze było wyraźne — bezwzględnie odporne. Ale nikczemność komunistów, jako partji, ujawniła się w całej ohydzie w okresie najazdu bolszewickiego. Haniebna działalność tej „Czerwonej Targowicy" wówczas, gdy polski robotnik i chłop walczył o swoją ziemię, postawiła komunistów u nas poza granicą, którą postawić sobie musi odpowiedzialnie działający i myślący rewolucjonista. Tak zrozumieli to nawet niektórzy zwolennicy komunizmu w Polsce, jak np. ów „były komunista", co w sierpniu ub. r. dał wyraz swej pogardy dla zaborczości bolszewizmu w artykule drukowanym w „Robotniku".

Ale aczkolwiek bolszewicy zostali wypędzeni z Polski, aczkolwiek Polska zawiera z Rosją pokój, ani stanowisko ani taktyka komunistów nie zmieniły się na jotę. Jak byli dotąd, tak są i dzisiaj narzędziem rosyjskiem, działającem na korzyść Rosji, dążącem do rozbicia siły proletarjatu polskiego na rzecz sowieckiej Rosji. Machinacje tych panów, ich jątrzenie, judzenie, wabienie słowiczemi głosy pod bat Moskwy, zmusza do ciągłej czujności. Zamiary ich są znane: za wszelką cenę rozbić siłę proletarjatu polskiego. W dążeniu do tego celu nie cofają się przed niczem. To też nie może być mowy o jakiemkolwiek współdziałaniu z nimi. Pomiędzy socjalizmem a komunizmem na całym świecie rozwarła się przepaść — u nas tem głębsza, że komuniści polscy zwalczają samo istnienie niepodległego państwa polskiego.

Pamiętać należy, że w walce z komunistami, nie może być ustępliwości. Bo każde ustępstwo, uczynione im, każdy przejaw słabości, każde sentymentalne złudzenie o możności współdziałania z nimi, wyzyskają dla tem podstępniejszego szerzenia swojej wichrzycielskiej i niszczycielskiej roboty. Najchętniej też w tym celu wyzyskują naiwność jednostek nie przezierających ich sideł i nie umiejących albo nie chcących rzeczy przemyśleć odważnie aż do końca. Połowiczność zaś w tych sprawach jest najgorszą. Trzeba sobie jasno i po męsku powiedzieć: albo bolszewizm — albo socjalizm. I kto jest przeciwnikiem komunistycznej dyktatury, komunistycznego rozbijania ruchu robotniczego, komunistycznego służenia Rosji i zwalczania Polski — ten nie może dopomagać w czemkolwiek komunizmowi.

Zysław.

W groźnej sprawie.

Społeczeństwo, broniąc swego bytu, musiało cały wysiłek skierować na budowę armji, lecz po ukończeniu wojny wysiłek ten musi ustać i armja ulec znacznej redukcji.

Atoli następstwa wojny trwać będą długo i ku zwalczeniu ich muszą być skierowane główne wysiłki państwa.

Poza ranami od kul, największe straty spowodowały wśród ludności choroby zakaźne — ostre i przewlekłe.

Ocknęła się w społeczeństwie świadomość niebezpieczeństwa wobec cierpień, które jak cholera, tyfus, czerwonka w oczach niemal ścinało z nóg ludzi wczoraj zdrowych. Podniosło się alarm, zagranica przyszła z pomocą, skarb polski nie mógł odmówić kredytów, powstał początkowo Centralny Komitet dla walki z durem, a kiedy ten nie okazał się wystarczającym, wtedy powołano do życia Naczelny Komitet do walki z chorobami zakaźnemi. Uzbrojono go w wszelkie pełnomocnictwa, w władzę równą ministerjalnej — udzielono z górą setkę miljonów i oto kraj mógł już w krótkim czasie odetchnąć spokojniej.

Państwo, dzięki szybkiej akcji, zdobyło na długie lata środki odpowiednie dla walki z zarazą — setki aparatów dezynfekcyjnych, samochodów dla szybkiej pomocy lekarskiej, muły dla przewożenia lekarzy i dezynfektorów, i to są sumy, które przed 1½ rokiem były bajecznie wysokie.

Wyniki, osiągnięte tą drogą, zdawało się, automatycznie wysuną potrzebę analogicznego postępowania w dziedzinie drugiego cierpienia, które nierównie cięższem i na daleko dłuższy okres grozi państwu następstwami. Cierpieniem tem są choroby weneryczne.

Jeszcze przed wojną konstatowano, że klęska, spowodowana chorobami wenerycznemi, jest cięższą i powoduje daleko większe straty niż choroby zakaźne. Prusy, liczące 27 miljonów ludności (a więc tyle co Polska dziś) w statystyce swej wykazały, że straty dzienne, powodowane tyfusem, wynosiły 22,000 mk., a takie same straty, spowodowane chorobami wenerycznemi 410,000 mk.; straty roczne w pierwszym przypadku wynosiły około 8 miljonów, a od chorób wenerycznych 150 *miljonów*, czyli 20 razy więcej. Statystyka Stanów Zjednoczonych podaje straty roczne, spowodowane chorobami wenerycznemi, na 628,700,000 dolarów, co przetłomaczone na marki, licząc tylko 500 mk. dolar, wyniesie 314 miljardów marek. Dla Polski 80 miljardów strat uważać należy za bliską prawdy. O stratach, spowodowanych syfilisem, świadczą już dawniejsze dane przedwojenne prof. Łukasiewicza, który podaje 60,000 wypadków śmierci, spowodowanych rocznie syfilisem w jednej Galicji, co wobec ówczesnej ludności wynosiłoby niesłychaną cyfrę, prawie 800 śmierci na 100,000 ludności.

Ubytek porodów rocznie, zdaniem prof. d-ra Łukasiewicza skutkiem syfilisu wynosi 10%, a prawie połowa małżeństw bezdzietnych zawdzięcza bezpłodność rzeżączce. Również skutkiem szerzenia się tej ostatniej około 50,000 małżeństw w Polsce nie ma dzieci.

Warunki wojny niezmiernie powiększyły liczbę zapadnięć na choroby weneryczne. Nawet armja niemiecka, która miała wzorowo zorganizowaną pomoc lekarską, a przed wojną liczyła 17% chorych wenerycznych, już w roku 1916 miała ich 74,2% czyli prawie 4 razy więcej.

Zjawisko szerzenia się chorób wenerycznych w tempie wzrastającem występuje wszędzie na całym świecie i tem silniej, im dłużej trwa wojna na danem terytorjum. Wynikają stąd jasne konsekwencje dla Polski, gdzie na terytorjum Kongresówki przeprowadzone w r. 1918, a na całem terytorjum państwa w 1919 r. spisy chorych wenerycznych wykazały 4,0 ew. 4,2% ludności, jako zarażonej chorobami wenerycznemi. Jest to cyfra olbrzymia, bo tylko 0.28% czyli przeszło 13 razy mniej było chorych wenerycznych, w sąsiednich Prusach podczas spisu tamże ostatnio przeprowadzonego. Najazd bolszewików zwiększył ilość wypadków najcięższej zarazy wenerycznej syfilisu, którego ofiar w Polsce już w roku 1918 liczono na

3)

KAROL IRZYKOWSKI.

Almanzor czyli zęby i ruptura.

— Co robisz? Co naśladujesz? — upominał Almanzor i chwyciwszy cylinder, latał z nim po całym pokoju, próbując, gdzieby go postawić tak, by najmniej zwracał na siebie uwagi: pod łóżko Roberta, pod stół. Wreszcie ujrzał szafę, w której tkwił kluczyk, otworzył ją, wrzucił cylinder do jej wnętrza i zamknąwszy, oddał klucz Robertowi.

— Popsułeś mi cylinder, warjacie! — gderał Robert, wypalając już dziesiąty papieros Almanzora.

— Tym razem wygrałem — kontynuował Almanzor, siadając znowu na łóżku Roberta.— Lecz oto miałeś przykład, jaka zmora mnie trapi. O iluż nieszczęść i katastrof był ten śmiech przyczyną! Mój najlepszy przyjaciel— zdrajca, który mi uwiódł żonę — ile razy chciał zostać z nią sam na sam, zaczynał mi do ucha opowiadać sprośne anegdotki — a miał ich pełno — i ja w połowie opowiadania musiałem uciekać, aby nie słyszeć końca. Musiałem się wynieść z rodzinnego miasta, bo z czasem wszyscy tamtejsi mieszkańcy poznali moją przypadłość, przygotowywali dla mnie różne figle, zatrzymywali mnie na ulicy, wołając: panie Siu... (nie, nie zdradzę mego incognito) aby mi powiedzieć jakiś głupi dowcip. Szczególnie we znaki dał mi się Lodzio Topolnicki; zapewne go znałeś?

— Wszyscy go znali!

— Bardzo zdolny człowiek, ale jego rozpasany humor sprowadził go na manowce. Zamiast robić coś pożytecznego, stał się ofiarą swojej popularności, bywał błaznem pierwszego lepszego, kto mu przez tydzień fundował, zapijał się nocami w wesołych towarzystwach, aż skończył w szpitalu na suchoty.

— Niech mu ziemia lekką będzie!

— Broń Boże, ciężką, ciężką! — bo z pod niej wyskoczy i zacznie mnie znowu prześladować. A przyczepił się do mnie jak pszczółka do kwiatka, pod różnemi pozorami zwabiał mnie do knajp, gdzie rezydowali jego ordynarni kompanji, i tam demonstrował na mnie bezlitośnie siłę swego dowcipu. Musiałem zatykać sobie uszy, uciekać, kryć się, zmieniać mieszkania... Poprostu stosunek kota do myszy. Raz byłem na galerji w sejmie, aby z nabożeństwem i powagą, właściwą memu charakterowi, słuchać przemówień ojców narodu. Alici wchodzi Lodzio ze swoją ohydną świtą, niby mnie nie widzi, przytwierdza do balustrady korbę i z gestami zastosowanemi do treści mowy, kręci tą korbą w rytmie mówcy. Skończył mówić rzecznik prawicy, a tu powstaje mówca lewicy — w tej chwili mój Lodzio zaczyna korbą kręcić w lewo... niech mu tego Bóg nie pamięta... natychmiast poczułem oczyma ducha niewidzialny drut, idący od tej korby do tego tam mówcy... Skończyło się to katastrofalnie... zdarzył mi się ten wypadek... musiano przerwać posiedzenie a dzienniki pisały, że podczas mowy posła X, jakiś człowiek na galerji oszalał...

Mimo to kochałem Lodzia. I gdy w testamencie swoim zaklął mnie na wszystkie świętości, żebym mu w trumnie włożył do ust papierosa a do kieszeni zapałki, wykonałem to polecenie sumiennie, mimo największych trudności, mimo niebezpieczeństwa, bo przecież to można było uważać za profanację trupa. A ten jego ostatni kawał był właśnie zamachem na mnie. Bo gdy posypały się grudki na trumnę i grabarze zaczęli na nią zrzucać wykopaną ziemię, musiałem, musiałem pomyśleć: Teraz Lodzio siada i zapala sobie papierosa!... i na świeżym grobie... rozumiesz Roberciku, na świeżym grobie wiłem się...

— Ha, ha, z rozpaczy!

— Może tak sobie i kto pomyślał... lecz ja ryczałem jak byk zarzynany na grobie faraona czy innego władcy starożytnego... nie z rozpaczy, o, nie z rozpaczy!

— Wyprawił sobie Lodzio stypę śmiechu! Niech mu ziemia...

— Była mu lekką, była, bo jego to duch może ściga mnie i teraz. Nie dość, że uniemożliwił mi dalszy pobyt w mieście, gdzie mnie ośmieszył, lecz nadto od tego czasu i mnie samego napadają często psie figle, które pewien filozof nazwał słusznie „wszami rozumu". Raz np. chciałem pomalować swoje dziecko na zielono. Innym razem, gdy siedziałem w teatrze podczas występu Modrzejewskiej na piątym akcie „Marji Stuart"... i wszyscy mieli łzy w oczach... ja... zaczynam obserwować siedzącą przedemną korpulentną damę w wielkim kapeluszu... i przychodzi mi na myśl... przychodzi mi... panie, nie patrz pan teraz na mnie... żeby po cichutku wyjąć jej z kapelusza szpilkę i wepchać powoli ale bardzo skutecznie w tę część ciała, olbrzymią rozmiarami, która odwrócona ku mnie... prezentowała się...

Tu Almanzor zgrzytnął silnie zębami, znieruchomił swoje oczy i powtórzywszy pod nosem zbawczą formułkę, uspokoił się znowu nieco.

— Szczególnie szkodliwem jest dla mnie zbyt plastyczne wyobrażanie sobie takich szczegółów... jak np. poprzedni. Zlany potem, wyniosłem się podczas aktu z teatru i lżej mi się zrobiło. Niekiedy jednak fantazja wysnuwa we mnie samodzielnie różne takie możliwości: a gdybyś...!? Przeskakuję wtedy od myśli do myśli, żadnej nie wypełniając szczegółami, jakbym uciekał... I rzeczywiście nawet fizycznie uciekam w takich chwilach... Śmiech za mną goni... siadam do fiakra, on za mną z tyłu resorów się czepia... Dziś uciekłem przed nim do parku... wtem na tle zielonej murawy widzę taki obraz: Duży legawiec, skulony w kabłąk, włożył łapy przednie między tylne i przybrał tragiczną, zamyśloną minę, jak ktoś, który czeka na to, co z niego wyjdzie... Za nim o parę kroków z tyłu mały ratler z wielkiem nabożeństwem obserwuje ten proces twórczy. Gdy nareszcie fakt „zaistniał" i wielki pies oddalił się, zbliża się ratlerek na pewną respektu pełną odległość do imponującej pamiątki i, wyciągnąwszy szyję i zawiesiwszy z niesłychanym wdziękiem przednią lewą nóżkę w powietrzu, przypatruje się znowu z podziwem dziełu wielkiego psa, jakby chciał powiedzieć: Ach, a więc to tak! Potem poszedł za tym wielkim psem... Po co? — pyta moja wyobraźnia, czy aby mu pogratulować? A może to był nadworny lekarz owego legawca i miał obowiązek skontrolować jego stolec? O losie, losie, za ciężko mnie prześladujesz! Czy myślisz Robercie, że ja tak tylko dla zabicia czasu opowiadam ci te smutne dzieje? Nie. Opowiadam je w przeczuciu bliskiej już katastrofy, chcę jeszcze raz uleczyć się widokiem własnego nieszczęścia, ogarnąć jeszcze raz cały ogrom mego tragizmu, opartego na rupturze.

(Dok. nast.).

około 500,000. Należy również podkreślić, że 10 do 15% tej kategorji chorych, czyli od 50 do 75 tys. będzie ofiarą obłędu lub kalectwa.

Na takiem tle rozwijać się musiała walka z chorobami wenerycznemi w Polsce. Ideową część roboty spoczywała na barkach społecznej instytucji „Towarzystwa walki ze zwyrodnieniem rasy“, które posiada w chwili bieżącej w samej Warszawie 4 sekcje, a w kraju 12 oddziałów (Lwów, Kraków, Poznań, Łódź, Białystok, Płock, Łomża, Częstochowa, Kielce, Radom, Piotrków) i którego świeżo rozesłana odezwa dała asumpt do artykułu niniejszego.

Zainicjowany w r. 1918 zjazd w sprawie wyludnienia kraju, który odbył się pod egidą ministerjum zdrowia publicznego, w szeregu uchwał podkreślających grozę chorób zwyradniających wogóle, a wenerycznych w szczególności, zaznaczył konieczność stworzenia przy ministerjum zdrowia publicznego specjalnego wydziału dla walki z chorobami wenerycznemi. Reforma, zarysowująca się w ustawodawstwie, przesłanem Sejmowi, wymagająca specjalnych rozporządzeń i ustalenia istniejących już organizacji lekarskich dla walki z zarazą wymagała zarówno dostatecznej wiedzy i ujęcia organizacyjnego, jak i dostatecznej liczby głów i rąk do wykonania w ośrodku organizacji państwowej ministerjum. Dwuletnie próby wykazały, że organizacje odpowiadają w znacznym stopniu swojemu celowi. W najgorszych chwilach, w braku lekarzy, braku funduszów i wyszkolonego personelu, pracowały ile możności sprawnie w kontakcie z innemi ministerjami i społeczeństwem.

I w takim momencie ten państwowy środek dla zwalczania groźnej zarazy zamiast wobec przyrostu funkcji zarówno na wschodzie jak i południu państwa, zamiast przekształcenia w wielką instytucję, obejmującą harmonijnie zwalczanie bodajby wszystkich cierpień zwyradniających (alkoholizmu i gruźlicy), do czego potrzebne są identyczne nieomal metody działu państwowego (przychodnie, szpitale)— jak słuchy dochodzą, ma uledz zagładzie, ew. częściowej redukcji.

Niezrozumiałą logiką faktów, organ rozrastający się ma być pozbawiony dopływu soków i uledz eksperymentowi okaleczenia z motywów natury finansowej.

Oszczędność Ministerjum skarbu przypomina ową przysłowiową oszczędność magistratu małego miasteczka, które zaoszczędziło w ten sposób, że zniosło budżet na straż ogniową, lecz za to całe bez ratunku spłonęło.

Wszędzie powstaje żywy ruch w kierunku zwalczania chorób zwyradniających, a w Australji prawodawstwa stanów nakazują bezpłatne udzielanie porad i środków leczniczych chorym wenerycznym we wszystkich zakładach leczniczych, wspieranych przez państwo.

Zainteresowanie walką z handlem żywym towarem, nierządem, chorobami wenerycznemi, znalazło swój wyraz w zainicjowanym zjeździe międzynarodowym, który będzie poprzedzony przez zjazd polski w Warszawie w roku bieżącym.

I w takim momencie rozbudzonej czujności w całym świecie wobec największej klęski ludzkości, wobec zarazy wenerycznej, dochodzi nas wieść o zamiarach ograniczenia akcji na terenie Polski.

Nie wątpimy, że wieść ta nie sprawdzi się, że Ministerjum zdrowia nie dopuści do ograniczenia działalności.

Moment demobilizacji armji, kiedy tysiące chorych powraca do domu, najmniej nadaje się do kaleczenia tej owocnej działalności.

Medicus.

O manifeście Mikołaja Mikołajewicza do Polaków.

W czasopiśmie „Revue des Deux Mondes“ ogłasza p. Paléologue — b. ambasador francuski w Rosji — wspomnienia swe z okresu wojny (przed rewolucją rosyjską). Znajdujemy tam ciekawy przyczynek do historji manifestu Mikołaja Mikołajewicza do Polaków.

W pierwszych dniach sierpnia, w rozmowie z Paléologue'm zwierzył mu Sazonow „wielką tajemnicę“:

„Car postanowił odbudować Polskę i przyznać jej szeroką autonomję (!). Zamierzenia swe poda Polakom do wiadomości w manifeście, który wkrótce zostanie ogłoszony przez wielkiego księcia Mikołaja, a którego zredagowanie car powierzył mnie“.

Paléologue wyraził swe zadowolenie, zapewniając, że akt ten znajdzie przychylny oddźwięk na całym świecie, ale zapytał jednocześnie, dlaczego manifestu nie wydaje car w imieniu własnem, jako akt swej suwerennej woli. Efekt moralny byłby przecież znacznie większy.

Na to Sazonow odparł: „I ja byłem początkowo tego zdania. Ale Goremykin i Maklakow, przeciwnicy odbudowania Polski, zauważyli, nie bez słuszności, że Polacy Galicji i Poznania są jeszcze pod panowaniem austrjackiem i pruskiem, że zdobycie tych dwóch prowincji jest tylko przypuszczeniem, nadzieją, że car wobec tego nie może zwracać się osobiście do przyszłych poddanych, że przeciwnie, wielki książe Mikołaj nie przekroczy swej roli generalissimusa rosyjskiego, zwracając się do ludów słowiańskich, które ma oswobodzić... Car przychylił się do tego zdania“.

Wynurzenia powyższe obalają legendę, jakoby manifest sierpniowy był dziełem Mikołaja Mikołajewicza, „przyjaciela“ Polaków.

Właśnie z tego faktu, że manifest ogłosił był w swem imieniu Mikołaj Mikołajewicz, endecja i wszelkie moskalofilstwo usiłowały wmówić w naród polski, że w stosunkach polsko-rosyjskich nastąpił przewrót. Mikołaj Mikołajewicz był tym „jedynym światłem“, który przyświecał i ogrzewał Świętochowskiego w jego niesumiennej i oszczerczej kampanji przeciwko Piłsudskiemu i legjonom.

Okazuje się, że wielki książe Mikołaj był tylko narzędziem Goremykina i Maklakowa, o których sam Sazonow mówi, że byli przeciwnikami odbudowania Polski.

Że ci wrogowie Polski traktowali manifest jako humbug i mydlenie oczu, świadczy najlepiej, że z góry odbierali temu aktowi jakąkolwiek wartość prawną, nie godząc się na podpisanie go przez cara.

Że Goremykin i Maklakow, jako przeciwnicy Polski, mówili jednocześnie o „oswobodzeniu ludów słowiańskich“ przez w. ks. Mikołaja, świadczy o tem, że panowie ci, prowadząc tradycyjną politykę carską, nie zatracili humoru i że doskonale przejrzeli bratnie dusze Dmowskich i Świętochowskich.

Niemcy.

XVII.

(Korespondencja własna).

Socjalno-demokratyczna partja Niemiec w świetle cyfr.

Podana tabela statystyczna przedstawia ilościowy rozwój członków, zorganizowanych w szeregach niemieckiej socjalnej demokracji (po rozłamie t. zw. szajdemanowców) w ostatnich siedmiu latach:

Rok	Ilość członków	Przybyło %	Ubyło %
1914	1.085.905	—	—
1915	515.898	—	47,5
1916	432.618	—	16,0
1917	243.061	—	44,3
1918	249.411	2,5	—
1919	1.059.847	305,9	—
1920	1.180.208	15,6	—

Należy przytem zauważyć, że liczby roku 1919 nie zupełnie są ścisłe, z paru miejscowości nie nadesłano danych. Bardziej zbliżone do rzeczywistości są liczby 1920. W każdym razie faktyczna ilość może być nieco większą, nigdy mniejszą.

Z ogólnej ilości członków było:

	w r. 1919	w r. 1920
mężczyzn	836.084	973.201
kobiet	223.763	207.007

Z tego wynika, że przyrost odnosi się do mężczyzn. Ilość zorganizowanych kobiet zmniejszyła się natomiast o 16756.

Przy wyborach do konstytuanty Rzeszy w styczniu 1919 r. otrzymała socjalna demokracja 10.509.048 głosów, czyli 37,9% ogólnej ilości oddanych głosów, zaś w roku 1920 przy wyborach do Reichstagu tylko 5.614.456, czyli ogólnej ilości głosów 21,6%. Do konstytuanty głosowały też kraje odłączone na mocy traktatu wersalskiego. Jest to w dziejach tej partji niezwykłe zjawisko. Od roku 1881 nie było wypadku, ażeby przy powszechnych wyborach ilość głosów socjalno-demokratycznych nie poszła w górę. W roku 1907 z powodu wzmożonego udziału uprawnionych do głosowania cofnęła się wprawdzie pod względem procentowym, lecz liczba absolutna wzrosła w porównaniu z rokiem 1903 o 207.007. Jeżeli nawet dodamy liczbę głosów oddanych na niezawisłych socjalistów i komunistów, to i wówczas otrzymamy cofnięcie się o niecałe trzy miljony.

Z 1897 mandatów do wszystkich sejmów państw związkowych socjalna demokracja otrzymała przy pierwszych powojennych wyborach 755.

Liczby przedstawicieli socjalno-demokratycznej partji Niemiec w gminach, powiatach i prowincjach w latach 1919—1920 dadzą się zestawić w ten sposób:

Instytucje samorządowe	Ilość miast, gmin, powiatów	mężczyzn	kobiet
Rady miejskie	1041	7582	386
Rady gminne	5682	28570	413
Magistraty	525	1308	1
Zarządy gminne	2506	4045	24
Sejmiki powiatowe	304	2361	1
Sejmy prowincjonalne	19	446	2

W przytoczonej tablicy brak danych o ilości radnych gminnych i członków magistratu Wschodnich Prus, Krefeldu, Würtembergji, Bawarji i Badenji.

Sieć organizacyjna socjalno-demokratycznej młodzieży robotniczej jest podzielona na 35 okręgów. Otóż ze sprawozdań instytucji okręgowych wynika, że w 26 okręgach istniały (w ostatnim kwartale r. 1919) 446 związków, do których należało 20,733 mężczyzn i 9,259 kobiet, razem 29,992 członków. W przeciągu tego kwartału urządzono 7340 zebrań, odczytów, zabaw, przedstawień, wieczorów tanecznych itd., w których brało udział 260,603 osób.

W roku 1919 miała partja 95 własnych organów prasowych, w roku 1920 już 147, odbijanych we własnych drukarniach. Wydawnictwo partyjne „Vorwaerts“ wydało w ciągu roku sprawozdawczego 42 nowe prace i broszury razem w ilości 647.200 egzemplarzy i 23 przedruki starych wydań w 226,900 egzemplarzach.

Z dochodów i wydatków partyjnych zasługują następujące pozycje na uwagę:

	w markach niem.	
Dochody:	r. 1918/19	r. 1919/20
Składki partyjne	607.292	2.073.956
Przewyżka z „Vorwaertsa“	37.709	10.571
Konto pożyczek	289.885	153.620
Procent	72.415	67.694
Wydatki:	r. 1918/19	r. 1919/20
Agitacja ogólna	332.057	71.739
„Partei-Korrespondenz“ (organ informacyjny)	40.425	63.464
Archiwum	7.736	15.827
Wydział oświatowy	5.453	40.556
Agitacja wyborcza	326.723	212.247
Konto pożyczek	148.235	644.075
Administracja	93.841	146.759

Otóż ta miljonowa partja socjalistyczna Niemiec, operująca miljonami głosów i marek, jest mimo wszystko jednym z najbardziej reakcyjnych czynników życia niemieckiego. Poprzednia korespondencja dała tego żywy dowód.

Berlin, w styczniu 1921 r.

Dr. W. Schmidt...

Z bliska i z daleka.

„LUIZA“.

Gazety francuskie podały wiadomość, że opera „Luiza“ została wystawiona w Paryżu po raz pięćsetny. I z tego tytułu zamieściły większe i mniejsze artykuły i wspomnienia dotyczące autora, Gustawa Charpentier, dotyczące muzyki tej opery i jej stosunku do innych autorów muzycznych francuskich np. Debussy'ego. My tu kładziemy również wspomnienie innego znowu rodzaju.

Opera „Luiza“ ma około dwudziestu lat istnienia. Została wystawiona w Paryżu z okazji ostatniej wielkiej, wszechświatowej wystawy paryskiej w r. 1900. Została wystawiona nietylko ku uświetnieniu wystawy, było to coś więcej: było to uświetnienie, niejako symbol trzeciej Republiki. Republiki Pracy. Republiki, w której robotnik przyszedł do głosu, w której socjalizm wszedł do parlamentu. Charpentier wprowadził na scenę rodzinę robotniczą. I cały dramat muzyczny odbywa się w rodzinie robotniczej na tle stosunków robotniczych. Ojciec, matka, córka jedyna — Luiza. Rzecz dzieje się w dzielnicy robotniczej i artystycznej Montmartre'u w Paryżu. Luiza jest szwaczką. Ma sąsiada malarza, artystę, którego kocha i który ją kocha. Nie chcą jej wydać za mąż za urwipołcia, który nie pracuje, nie zarabia. Żądają, aby ślub brała w kościele. Luiza ucieka z domu. Jest szczęśliwa. Ponad wszelki wyraz szczęśliwa. Ojciec choruje, jest bliski śmierci. Matka przychodzi po Luizę. Lekarz powiedział, że tylko obecność ukochanego dziecka może go uratować. Malarz pozwala Luizie wrócić na czas jakiś do domu. Prosi aby poszła do ojca. Ojciec wraca do zdrowia. Ale nie chce słyszeć o jej powrocie do domu artysty. Luiza opiera się, wreszcie po długiej walce ucieka. Ojciec wyklina ją, wyklina „Paryż“, gród światła i występku — i umiera.

Taką jest treść dramatu muzycznego, w którym poraz pierwszy muzykalny świat Paryża zobaczył robotnika na scenie opery. Jak dotąd, w operze widać było tylko piękny świat rycerzy, książąt, prałatów, królowych, paziów. Rzecz dzieje się na dworze królewskim albo tuż obok. Rzecz dzieje się w średnich wiekach, albo w odległej poprostu przeszłości. Bohaterowie występują w mundurach, w przebraniu, w długich sutannach, w pudrowanych perukach, Przebrani są za murzynów, za czerwonoskórych, za konspiratorów. Chwila dzisiejsza na scenie opery? Wagner wprowadził bohaterską mitologję Niemiec. Moniuszko co najwyżej barwny świat ludowy, górali, chłopów, miłość panicza i włościanki, ale wprowadzić mularza na scenę, pokazać tego, kto jest przedstawicielem najliczniejszej klasy ludzkiej na ziemi, czy w danym kraju, pokazać go w bluzie robotniczej, w czterech ścia-

nach izby na poddaszu, jedzącego obiad, czytającego gazetę po całodziennej pracy. Pokazać warsztat krawiecki, w którym pracuje Luiza i jej koleżanki, — to rzecz nowa, na którą zdobyć się mógł tylko Francuz. Na tle tego życia robotniczego przedstawiał dzieje miłości artysty do pięknej szwaczki, życie artysty, jego marzenia o pięknie i miłości; przedstawił życie artysty z jego cyganerją, z jego niepokojem, przedstawił życie Paryża w nocy, historję tych, co byli kiedyś robotnikami, artystami, książętami, literatami — a dziś są niczem, w tłumie żebraków, obywateli, szukających przytułku nocnego, przedstawił dorożkarza, idącego do pracy, dawną kurtyzanę, dziś nędzarkę, policjanta, łobuza; przedstawił nocny Paryż Montmartru i wschód słońca na tym kawałku ziemi, zasnutym oparami alkoholu, tęsknotę, marzenia — i dał skończoną, piękną, z marzenia o pięknie i miłości utkaną całość, która na zawsze zostanie w literaturze muzycznej jako arcydzieło i jako dokument czasu. Artysta kocha robotnicę. Szukają siebie. Idą ku sobie. Znajdują siebie i na ich weselu cały świat Piękna w nieskończonym korowodzie przychodzi ich miłości hołd złożyć, ich wolnej od nadzoru i policyjnej pieczęci — miłości. I miłość tych dwojga młodych ludzi, dzięki wielkiemu talentowi Charpentiera staje się symbolem: Ślubu dozgonnego Pracy i Piękna, Pracy fizycznej i duchowej. Charpentier otwiera w ten sposób przed nami świat nowy, świat, który przyjdzie: świat wolnych, twórczych robotników i artystów, robotników i inteligencji.

Henryk Bezmaski.

Chlaśnięcia.

„NIEWDZIĘCZNA" EUROPA.

...Mistrz, jak „Child Harold", otrząsa swe stopy
Z pyłu niewdzięcznej, mój „Robie", Europy,
I, może, żeby do swojej muzyki
Powrócić, zwiewa nam do Ameryki!...

„Niech mu pomyślną będzie, bracie, droga!"—
Powiecie może?... Ach, nie!... Żałość sroga
Szarpie me łono... i jakby lęk blady,
By „Rom" nie poszedł czasem w jego ślady!..

...Bowiem, gdy, z ziemi swej wyrwanym „kuszczom"
Podobni, mężę ci nas, ach, opuszczą,
Co będzie z Polską?... (tu miejsce oklaskom"...)
Czy nam wystarczą: Sadzewicz i Hłasko?...

Ach, bo mieć trzeba na to rozum koński,
By twierdzić. że tu se poradzi Stroński,
Sam, bez nikogo, by „Senat utrwalić",
I wraz, by Mistrza bez wytchnienia chwalić!...

...A nasi drodzy ende-emigranci,
Unosząc z sobą „łzy całej Koriancji",
Popłyną smutno, ach, w dal mórz nieznaną,
Wraz z moją duszą, po nich rozszlochaną...

Wacław Wolski.

Kronika polityczna.

Delegacja amsterdamskiej Międzynarodówki zawodowej, złożona z tow. tow. Jouhaux (Francja), Baldesiego (Włochy), Oudegeeta lub Fimmena (Holandja) i Tomasza Shaw (Anglja), udaje się do Niemiec, celem zapoznania się na miejscu ze stanem rzeczy w zagłębiach węglowych. Delegacja ta udaje się również na Górny Śląsk. 21-go b. m. będzie w Berlinie. Biuro amsterdamskie zwróciło się do warszawskiej Komisji centralnej klasowych Zw. Zaw. z prośbą o przysłanie delegatów, którzyby wspólnie z delegacją powyższą zwiedzili Śląsk. Delegacji towarzyszyć będą również przedstawiciele niemieckich klasowych Zw. Zaw.

**

Naczelnik Państwa opuścił onegdaj w nocy Francję i udał się przez południowe Niemcy w drogę powrotną do Warszawy, dokąd przybędzie dziś o godz. 10 rano.

**

Ppulk. Ścieżyński mianowany został attaché wojskowym przy poselstwie polskiem w Pradze.

**

Poseł gruziński w Warszawie Sidamon Eristow, nadesłał na ręce min. Sapiehy list, w którym dziękuje za uznanie republiki gruzińskiej de jure, oraz wyraża przekonanie, że stosunki między Polską a Gruzją jeszcze bardziej się zacieśnią.

**

Dziś wyjeżdża z Poznania do Berlina rotmistrz Szczepanik w celu podpisania układu amnestyjnego dla więźniów politycznych polskich i niemieckich.

**

Organizacja Inspekcji Pracy.

Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej komunikuje:

Sprawa należytego ukonstytuowania organów ochrony pracy jest od pewnego czasu przedmiotem stałej uwagi rządu.

Obecne stanowisko inspekcji pracy określone jest Dekretem Tymczasowym z dnia 3 stycznia 1919 roku, który przewiduje istnienie inspektorów, urzędujących z ramienia Min. Pr. i Op. Sp. i mianowanych przez Władzę Najwyższą, oraz Ustawą z dnia 2 sierpnia 1919 roku, o organizacji władz administracyjnych II-ej instancji, na mocy której sprawy ochrony pracy i opieki społecznej włączone zostały do zakresu działania wojewodów.

Na skutek wniosku naglego Min. Pracy i Op. Społ. Rada Ministrów na posiedzeniu z d. 2 lutego b. r. rozważała sprawy uniezależnienia inspekcji pracy od władz administracyjnych II-ej instancji i powzięła następującą uchwałę:

Rada Ministrów upoważnia Ministra Pracy i Opieki Społecznej do przygotowania ustawy o organizacji inspekcji pracy, opierając ją na zasadzie *niezależności inspekcji pracy od organów administracyjnych*. .

Do czasu przeprowadzenia tej ustawy organizacja organów inspekcji pracy zostanie utrzymaną w ramach dekretu z 3 I. 1919 roku.

**

Czeskie Biuro Prasowe donosi: Wiadomość „Gazety Poniedziałkowej" o rzekomem oświadczeniu czesko-słowackiego posła w Warszawie, p. Girsy, jakoby korektura granic na Śląsku Cieszyńskim na korzyść Polski nie była wykluczona, pozbawiona jest wszelkich podstaw.

Miljon dolarów na walkę z epidemjami w Polsce.

Delegat Ligi Czerwonego Krzyża dr. Plotz znajduje się w drodze do Polski, wioząc miljon dolarów na walkę z epidemjami. Delegatowi towarzyszy 10 lekarzy. Kapitał powyższy użyty będzie na utworzenie znacznej liczby kąpieli publicznych i stacji dezynfekcyjnych. Będzie to zapoczątkowaniem walki z epidemjami.

O uruchomienie robót publicznych

Tow. Malinowski, Dobrowolski i inni wnieśli do Sejmu, co następuje:

Sejm wzywa Rząd, aby w przeciągu najbliższych dni uruchomił szereg robót publicznych w celu zatrudnienia codzień zwiększającej się liczby bezrobotnych z pośród zdemobilizowanych żołnierzy armji polskiej.

Sejm wzywa Rząd do wyasygnowania potrzebnych sum na uruchomienie robót publicznych dla wyżej wymienionych celów.

W uzasadnieniu stwierdzają wnioskodawcy, że natychmiast możnaby przystąpić do rozbiórki fortów pod Warszawą, wydobycia cegły z pozostałej ściany oporowej, częściowo już rozebranej jednego z fortów, (materjału, nadającego się do budowy) wydobycia kamienia-granitu itd. Roboty te opłaciłyby się w zupełności rządowi, albowiem wydobycie cementu i czyszczenie cegieł kosztuje zaledwie trzecią część tego, co kosztuje materjał nowonabyty.

Korespondentowi "Gazety Porannej" w Paryżu p. Paderewski spowiadał się, że nie miał wcale zamiaru podawać się do dymisji. Nie wątpiliśmy na chwilę, że pan Paderewski nie poda się do dymisji. Próżny ten i pyszny kabotyn może tylko „otrzymać" dymisję. Będzie tylko co czas pewien za pośrednictwem „Rzeczypospolitej" rzucał w świat „strachy na lachy", jakoby podawał się do dymisji... Gdyby opinja nasza zajmowała się na serjo polityką zagraniczną, p. Paderewski oddawna już oddawałby się hodowli kur w Morges, ile że grać już nie może. Tylo, bowiem, szkody przyniósł nam na rynkach dyplomacji świata! Ale opinja jest bierna, a rząd nasz nie myśli pozbywać się p. Paderewskiego. Będzie on aż do końca w „Lidze Narodów". Jedzie do Ameryki pracować nad kandydaturą swoją na urząd prezydenta Rzplitej polskiej. Poseł Załuska, p. Paderewski, generał Haller, może i ks. Teodorowicz — znajdą się w Pittsburgu, aby tam w zgodnym chórze pracować nad obaleniem Piłsudskiego. Mają teraz i konstytucję przemocy sejmowej w ręku! Sieją wiatr pełną dłonią!

Wzór do naśladowania.

SZKOLNICTWO I DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNO-OŚWIATOWA W ŁODZI.

I.

W warszawskiej Radzie Miejskiej toczy się obecnie dyskusja w sprawie zwalczania analfabetyzmu. Liczni radni zabierają głos, rozlegają się skargi na wadliwą i niedostateczną organizację powszechnego nauczania, padają słowa żalu pod adresem różnych władz, rzuca się projekty, pomysły, wypowiada się życzenia — przyczem raz poraz w argumentacji swej posługują się mówcy, dobrze obeznani ze sprawą i wolni w sprawach oświatowych od sympatji i animozji partyjnych i społecznych, przykładami zaczerpniętymi z przebogatej praktyki w dziedzinie szkolnictwa i oświaty pozaszkolnej robotniczego Magistratu łódzkiego, a bardzo często stawiają niektóre instytucje i poczynania łódzkie za wzór godny naśladowania.

Nietylko zresztą stołeczni działacze szkolni i oświatowi tyle mówią o Łodzi. Mówią o tem i piszą w całej Polsce, a do Łodzi odbywają się pielgrzymki przedstawicieli innych miast Polski dla zapoznania się z tem wielkiem dziełem, którego tam dokonano. Dla zapoznania z niem szerszego ogółu, dajemy na tem miejscu obraz tego, co dotychczas zrobiono i co zamierza się w przyszłości, skreślony na podstawie materjałów statystycznych i informacji, udzielonych przez ławnika wydziału szkolnictwa Magistratu łódzkiego, twórcę i reformatora obecnego szkolnictwa i pracy kulturalno-oświatowej, tow. dr. Stefana Kopcińskiego.

Kiedy Moskale w końcu r. 1914 wynieśli się z Łodzi, szkolnictwo polskie przejść mogło do nieskrępowanego rozwoju. Opadły pęta niewoli, przestały obowiązywać przepisy policyjne rusyfikatorskich ustaw szkolnych, okupanci niemieccy jeszcze nie mieli czasu zabrać się do tej dziedziny, dość dalekiej od odgrywających wówczas na terenie łódzkiem dominującą rolę konieczności wojennych. Pracy nad dźwignięciem przedewszystkiem szkolnictwa powszechnego podjęła się komisja szkolna Komitetu Obywatelskiego, która pracując w nader ciężkich warunkach starała się zreorganizować t. zw. szkoły początkowe rosyjskie. Mianowany z ramienia okupantów Magistrat przejął z jej rąk szkolnictwo i po kilkumiesięcznej gospodarce oddał wydziałowi szkolnictwa Magistratu, wylonionego przez kurjalną Radę Miejską, wybraną na mocy reakcyjnej okupacyjnej ordynacji wyborczej. Mimo piętrzących się trudności, mimo oporu ze strony władz niemieckich, mimo braków finansowych, udało się utrzymać szkolnictwo, uchronić od wielu niebezpieczeństw i przetrwać do wypędzenia okupantów, kiedy przed oświatą polską stanęły nietylko świetne możliwości, ale i wielkie zadania.

Chwila spełnienia tych zadań stała się bliską, kiedy zarząd miasta przeszedł w ręce przedstawicieli mas robotniczych. Powszechne wybory gminne postawiły u steru Magistrat, w olbrzymiej swej większości robotniczy, w większej połowie socjalistyczny. Powszechnie znany i ceniony działacz oświatowy i badacz-psycholog, dr. Stefan Kopciński, objął z ramienia P. P. S. Wydział szkolnictwa.

Zastał szkolnictwo powszechne w zaczątkach. Na pół miljona ludności było 650 oddziałów szkolnych na 30.000 dzieci. W organizacji szkolnictwa panował chaos. Szkoły były jednooddziałowe, dwuoddziałowe, pięciooddziałowe (najwyższy typ). Dzieliły się na polskie, żydowskie, z językiem wykładowym polskim, zwane szkołami, świętującemi szabas, i niemieckie, z językiem wykładowym niemieckim. W szkolnictwie średniem wegetowały pozostałości rosyjskie, typu t. zw. wyższych szkół początkowych, trzy szkoły czteroklasowe: polska, żydowska i niemiecka, utrzymywane kosztem miasta. Miejskie seminarjum nauczycielskie znajdowało się dopiero w stanie organizacji. Zwoływane doryweczo co rok kursy pedagogiczne nie dawały słuchaczom ani zadowolenia, ani praw. W dziedzinie oświaty pozaszkolnej nie zrobiono prawie nic. Magistrat subsydjował jedynie instytucje społeczne i utrzymywał szkoły dokształcające dla terminatorów. Z takim inwentarzem, który jednak w porównaniu z innemi miastami i Warszawą był dość znaczny, przystąpiono do planowej i celowej działalności.

W zrozumieniu wagi powszechnego wykształcenia dla państwa i dla mas pracujących, wydział szkolnictwa przedewszystkiem przystąpił do reorganizacji od podstaw szkolnictwa powszechnego. Odrazu natknął się przytem na trudności zasadnicze, wypływające z wadliwego stosunku prawnego rządu wzgl. min. oświaty do samorządów gminnych w sprawach szkolnych. Jedyną podstawą prawną, były przepisy wydane na mocy ustawy Tymczasowej Rady Stanu okupacyjnej, przystosowane do ówczesnych warunków politycznych. oraz dekret, opracowany przez ministra oświaty rządu Moraczewskiego, tow. Praussa, o powszechnym obowiązku szkolnym. Rola Magistratu w organizacji szkolnictwa, właściwie powinna była być ograniczona do świadczeń materjalnych (lokale etc.). Tymczasem widząc słabą inicjatywę Rządu, pewną nieudolność władz miejscowych, zorganizowanych na podstawie przepisów Rady Stanu, mianowicie Rady szkolnej okręgowej— wydział szkolnictwa sam musiał się podjąć inicjatywy tworzenia i organizowania szkolnictwa, wkroczyć w zakres kompetencji rządu. Zasługą władz rządowych było, że inicjatywy tej samorządu nie tamowały i nie stawiały przeszkód natury formalnej, owszem witały ją i popierały. W takich warunkach zaczęto realizować obowiązek powszechnego nauczania.

J. S.

Podróż Naczelnika Państwa.

WRĘCZENIE ODZNAK ORDERÓW.

Paryż, 7 lutego.

(E. E.). Po powrocie z obozu w Satory Naczelnik Państwa uczestniczył w śniadaniu w ścisłem gronie u prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej. Podczas śniadania Naczelnik Państwa wręczył prezydentowi rzeczypospolitej francuskiej odznaki orderu „Orła Białego“ I klasy. Jednocześnie szef protokułu Przezdziecki wręczył podobne odznaki premjerowi Briandowi i ministrowi Barthou.

Ponieważ premjer francuski Briand z zasady nie przyjmuje żadnych dekoracji, przeto zamierzone wręczenie mu odznak orderu Orła Białego cofnięto.

PRZEDSTAWIENIE GALOWE W KOMEDJI FRANCUSKIEJ.

Paryż, 7 stycznia.

(E. E.) Wieczorem dnia 5 b. m. odbyło się w teatrze Komedji Francuskiej przedstawienie galowe. W loży urzędowej zajęli miejsca: Naczelnik Państwa, pan Millerand z żoną, hr. Zamoyska. Program przedstawienia składał się z utwirów Moljera, Meilhac'a, Halevy'ego oraz Marivaux. W czasie pierwszego antraktu ze sceny wygłoszony był wiersz okolicznościowy na cześć Polski.

KONFERENCJA Z PRASĄ.

Paryż, 7 stycznia.

(PAT). (Od specjalnego korespondenta). W piątek po długiej konferencji, odbytej z Leonem Bourgeois, marszałek Piłsudski przyjął przedstawicieli prasy paryskiej. W krótkiem swem przemówieniu marszałek podkreślił, że obecnie dwoma głównemi punktami, około których powinna ześrodkować się cała uwaga, jest praca nad pokojem oraz współpraca Polski z Francją. Te dwie kwestje są w obecnej chwili zadaniem obu rządów. Po wymienionej audjencji marszałek przyjął przedstawicieli stowarzyszenia żydowskiego, a mianowicie: Silvain'a, Levy'ego i Salomona Rainacha. Po audjencji Levy oświadczył, że odniósł z niej nader korzystne wrażenie, a to z powodu ujawnionej przez marszałka znajomości problemu, dobrej woli i ducha demokratycznego. Przy audjencji obecni byli przedstawiciele prasy angielskiej.

VERDUN. ODJAZD DO WARSZAWY.

Paryż, 7 lutego.

(E. E.). Dnia 6 b. m. Naczelnik Państwa w towarzystwie marszałka Petain, ministra Barthou, ministrów: Sapiehy i Sosnkowskiego przybył do Verdun. Na dworcu kolejowym powitał Naczelnika Państwa generał Duport, dowódca 6 korpusu armji, Robin, mer miasta, oraz grono radców. Po dokonaniu przeglądu garnizonu udano się do ruin katedry, gdzie w kaplicy prowizorycznej przyjął Naczelnika Państwa biskup Verdun — Ginisty.

Następnie Naczelnik Państwa wraz z otoczeniem udał się pieszo do miejsc upamiętnionych przez walki, które się tu toczyły i zwiedził m. innemi ruiny fortu Douaumonts. Tu jeden z obrońców Verdun, major Lespinasse, oraz marszałek, udzielili objaśnień i szczegółów historycznych o przebiegu obrony. Następnie zwiedził Naczelnik Państwa głośny fort Vaux, oddalony o 25 kilometrów od Verdun. Naczelnik Państwa wraz z otoczeniem udali się do cytadeli Verdun, gdzie w sali Broni Naczelnik Państwa złożył swój podpis w złotej księdze.

Naczelnik Państwa wraz z całym otoczeniem obecny był na mszy w katedrze, podczas której chór z towarzyszeniem organów wykonał „Boże coś Polskę“. Z katedry Naczelnik Państwa wraz z otoczeniem udał się do ratusza miejskiego, gdzie powitano go polskim hymnem narodowym.

W ratuszu oczekiwała na przybycie Naczelnika Państwa rada miejska in corpore, do której Naczelnik Państwa wygłosił przemówienie następujące:

„Od czasu bohaterskiej obrony, w czasie wielkiej wojny Verdun stało się symbolem odporności i wytrwałości francuskiej. Jest ono teraz przedmiotem uwielbienia dla wszystkich tych, których nadzieje związane są ze zwycięstwem sztandarów francuskich. Sądzę, iż zbytecznym byłoby powtarzać jeszcze raz to, co jest głośne na cały świat i co już wam niejednokrotnie powtarzano. Pragnę tylko zaznaczyć, jaka zaleta narodu francuskiego wywołała przedewszystkiem mój podziw. Zajaśniała ona wspaniałym blaskiem w czasie wiekopomnej obrony Verdun: Nie może mieć dobrej armji państwo, nie posiadające dobrych obywateli. Chcąc złożyć hołd bohaterskim połączonym wysiłkom dzielnych żołnierzy i niemniej dzielnych obywateli, nadaję w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej miastu Verdun order „Virtuti Militari“.

Naczelnik Państwa przypiął order „Virtuti Militari“ na poduszce, pokrytej już wielu innemi odznakami. Po przypięciu orderu przez Naczelnika Państwa dziękował mer miasta Verdun Robin.

Następnie Naczelnik Państwa wraz z marszałkiem Petain i otoczeniem udali się do sali posiedzeń ratusza, gdzie uczestniczyli w posiedzeniu uroczystem. Mer miasta odczytał dekrety, nadające marszałkowi Petain tytuł pierwszego pierwszego obywatela miasta oraz **Naczelnikowi Państwa Piłsudskiemu tytuł honorowego obywatela miasta.** Zarówno Naczelnik Państwa jak i marszałek Petain wyrazili radzie miejskiej serdeczne podziękowania.

Z ratusza udano się w samochodach na cmentarz podmiejski, gdzie pochowane są ciała tysiąca żołnierzy poległych w obronie Verdun. Naczelnik Państwa złożył tu wspaniały wieniec z napisem „Marszałek Piłsudski — bohaterom Verdun“.

O godz. 1 po poł. minister Barthou podejmował w pociągu Naczeln. Państwa i marszałka Petain wraz z ich otoczeniem. Petain wyjaśniał Naczelnikowi Państwa przy pomocy mapy wielkie okresy bitwy pod Verdun.

O godz. 3 po poł. Naczelnik Państwa wyjechał w kierunku granicy. Kiedy pociąg ruszył, Naczelnik Państwa stojąc w oknie wzniósł okrzyk „Vive la France“.

W POZNANIU.

Poznań, 7 lutego.

(PAT). Dziś o godz. 7 min. 45 wiecz. Naczelnik Państwa w drodze powrotnej z Paryża do Warszawy, w towarzystwie ministra spraw wojskowych Sosnkowskiego, przybył do Poznania. Na dworcu kolejowym powitali Naczelnika Państwa: minister b. dzielnicy pruskiej, Kucharski, dowódca okręgu generalnego, generał Raszewski, oraz liczny orszak wyższych urzędników, oraz wojskowych. Entuzjastycznie witany przez tłumnie zgromadzoną publiczność, Naczelnik Państwa wśród szpaleru wojskowych udał się samochodem na Zamek, gdzie go podejmował minister Kucharski. O godz. 10-ej wiecz. Naczelnik Państwa wraz z towarzyszącą mu świtą odjechał w dalszą drogę do Warszawy.

PRASA NIEMIECKA O UKŁADZIE FRANCUSKO - POLSKIM.

Berlin, 7 lutego.

(E. E.). W związku z podróżą marszałka Piłsudskiego do Paryża prasa niemiecka zwraca uwagę, że dotychczas w rokowaniach francusko polskich nie była poruszana sprawa zawarcia układu wojskowego i ekonomicznego; układ jednak handlowy przyjdzie prawdopodobnie do skutku w najbliższym czasie.

Rokowania pokojowe.

BOLSZEWICY PROPONUJĄ KONCESJE.

Ryga, 7 lutego.

(E. E) Według informacji, pochodzących z miarodajnego źródła, między innemi środkami płatności zobowiązań rosyjskich w stosunku do Polski, delegacja rosyjska wysunęła sprawę koncesji, proponując przyznanie Polsce prawa eksploatacji oraz eksportu rudy żelaznej z Krzywego Rogu i Zagłębia Donieckiego. Delegacja polska jest wogóle nieprzychylnie usposobiona dla załatwienia rozrachunku w drodze koncesji, przedkładając inne formy płatności, a w szczególności złoto. Zważywszy jednak na potrzeby polskiego przemysłu, a specjalnie przemysłu górnośląskiego i przemysłu żelaznego, postanowiono zbadać, o ile koncesje proponowane mogłyby być pożyteczne dla polskich oraz górnośląskich hut żelaznych. Delegacja polska wysunęła również projekt pokrycia przez Rosję poważnej części należności w markach polskich.

Przed plebiscytem.

NIEMCY WYWOŻĄ TABOR KOLEJOWY Z. G. ŚLĄSKA.

Bytom, 7 lutego.

(E. E.). Według wiadomości ze źródeł wiarogodnych, Niemcy w dalszym ciągu wywożą na wielką skalę wagony i parowozy z G. Śląska do Niemiec. Codziennie odchodzą do Niemiec dwa pociągi po 60 wagonów towarowych. Wzamian Niemcy przysyłają stare wagony, na których przemalowują numery.

POGŁOSKI O GŁOSOWANIU STREFAMI.

Berlin, 7 lutego.

(PAT). W prasie niemieckiej coraz częściej ukazują się wzmianki, jakoby konferencja paryska skłaniała się do rozpatrzenia wyników plebiscytu na Górnym Śląsku według stref.

Niemcy odrzucają żądania koalicji

Berlin, 7 lutego.

(P. A. T.) W sobotę odbyła się w Berlinie narada gabinetu ministr. Rzeszy i prezesów ministrów poszczególnych państw Rzeszy pod przewodnictwem kanclerza, na której postanowiono w zasadzie odrzucić żądania państw sprzymierzonych, uważając je za wygórowane. Wydany po naradzie urzędowy komunikat mówi, że zebrani zgodzili się w zupełności na stanowisko, zajęte przez ministra spraw zagranicznych, dr. Simonsa w tej sprawie i że postanowiono nad każdą z obu not państw sprzymierzonych obradować oddzielnie.

Wiadomości telegraficzna

— Rząd Stanów Zjednoczonych odmówił wysłania przedstawiciela na konferencję w sprawie tranzytu, która odbędzie się w najbliższym czasie w Barcelonie.

— W całych Niemczech odbywają się demonstracje przeciwko uchwałom paryskim o odszkodowaniach. Zaniechano nawet w niektórych miejscowościach zabaw karnawałowych.

— Gunaris, uchodzący za przeciwnika Ententy, zrzekł się misji tworzenia rządu greckiego. Misję tę otrzymał Calorogopopulos, który ma zamiar utworzyć rząd z venizelistów i gunaristów.

— 12-te zebranie Rady Ligi Narodów odbędzie się w Genewie 21 lutego. Tematem obrad będzie sprawa Gdańska i zagłębia Saary, poczem Rada zbada dokumenty, odnoszące się do sporu polsko-litewskiego.

— Podobno Rumunja zgodziła się rozpocząć rokowania z Rosją. Rokowania będą się prawdopodobnie odbywać w Rydze.

— „Intransigeant“ donosi, iż do Paryża przybyło dnia 6 lutego 24 tonny złota niemieckiego. Złożono je w banku państwa na rachunek komisji odszkodowań.

Lublin.

(Korespondencja własna).

Rządy p. Prezydenta.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, lewica wystąpiła z ostrą krytyką dwuletniej gospodarki p. prezydenta Szczepańskiego. Na oskarżenia odpowiadali nieudolnie: atakowany również ławnik Skórzyński, oraz prezydent miasta p. Szczepański.

Ławnik S., zaatakowany o zniszczenie pralni parowej, tłomaczy się, że nie miał pasów transmisyjnych i dlatego nie mógł jej uruchomić. (Tymczasem w mieście uporczywie krąży pogłoska, że pasy były w komplecie i prócz tego ofiarowano pralni wraz z urządzeniem 150 skrzynek mydła na pierwsze potrzeby).

Walka między p. prezydentem a Radą miejską toczy się nie od dziś. W listopadzie r. 1919 klub radnych PPS. zgłosił nagły wniosek, wyrażający potępienie dla magistratu i votum nieufności prezydentowi miasta, p. Szczepańskiemu. Jako powody skłaniające do tego kroku podkreślono:

1) Zmniejszenie przez magistrat pomocy dla ludności ubogiej w stosunku do czasów okupacyjnych.

2) Pozbawienie ludności taniej pomocy lekarskiej przez zamykanie ambulatorjów.

3) Niedotrzymanie przyrzeczeń w sprawie uruchomienia takich instytucji, jak szkoła i łaźnia, oraz naprawy mostu na Kuśminku.

4) Lekceważenie uchwał Rady miejskiej.

5) Nie przedstawiono projektów finansowych.

6) Nie przedstawiono przez 8 miesięcy budżetu.

7) Wogóle uprawiano bezplanową gospodarkę.

Nagłość wniosku została przyjęta 19 głosami przeciw 13 (prawica) i 2 wstrzymujących się.

P. prezydent oświadczył wówczas, „że wobec takiego wniosku Rady miejskiej „nie może mieć linji wytycznej“ (nigdy jej nie miał) i „nie rokuje nadziei na pozytywną pracę“, a że jego osoba stoi tu na zawadzie, więc złoży dymisję na ręce ministra spraw wewnętrznych. (P. Szczepański zapomniał o tem, że nie jest „mianowańcem“, tylko wybranym przez Radę miejską).

Ministerjum odrzekło, że prezydent jest zależny od Rady miejskiej, wówczas p. Szczepański, po porozumieniu się z endekami, mając obiecane od nich poparcie, nie myślał już o dymisji. Radzie miejskiej oświadczył, że nadal będzie „twardszy“ w stosunku do wybrańców ludu.

Tu dodać należy, że p. Szczepański niedawno na radzie wojewódzkiej oświadczył, że prezydent miasta nie powinien być wybierany przez Radę miejską, lecz mianowany przez Ministerjum spraw wewnętrznych.

W słowach p. S. tkwi zamach na prawo demokratyczne samorządu miejskiego, ale to właśnie charakteryzuje jego poglądy.

Do sprawy tej powrócimy wkrótce.

Grodz—ki.

Ruch robotniczy.

W Polsce.

Z życia partji.

Okręgowy komitet robotniczy. Dziś o godz. 7 w lokalu przy ul. Al. Jerozolimskie 56, posiedzenie O. K. R.

Pocztowa organizacja PPS. Dziś o godz. 7 w lokalu przy ul. Al. Jerozolimskie 56, posiedzenie komitetu.

Kolejowa org. PPS. Dziś o godz. 5 w lokalu przy ul. Al. Jerozolimskie 56, posiedzenie Egzekutywy.

Dzielnica Praska. Jutro o godz. 7 w lokalu przy ul. Kępnej 15, ogólne zebranie.

Dzielnica Powiśle. Jutro o godz. 7 w lokalu przy ul. Solec 68, posiedzenie komitetu.

Dzielnica Ochota. Jutro o godz. 7 w lokalu przy ul. Grójeckiej 45 m. 36, posiedzenie komitetu.

Dzielnica Powązki. Jutro o godz. 7 w lokalu przy ul. Okopowej 30 m. 16 posiedzenie komitetu.

Tramwajowa org. PPS. Jutro o godz. 7 w lokalu przy ul. Al. Jerozolimskie 56 posiedzenie komitetu.

Odczyt tow. Dreszera. W środę, dnia 9 lutego r. b. o godz. 7 wiecz. odbędzie się staraniem Z. P. M. S. odczyt tow. posła Dreszera na temat: „Polityka polska na kresach południowo-wschodnich“ w lokalu O. K. R. (Al. Jerozolimskie 56 m. 3). Bilety nabywać można codziennie w Sekretarjacie Z. P. M. S. (Al. Jerozolimskie 56 m. 4) od godz. 6 i pół do 7 i pół wiecz.

Ruch zawodowy.

Warszawie grozi strajk robotników przemysłu Spożywczego.

W czerwcu r. ub. rozpoczęły się pertraktacje w sprawie żądań piekarzy, które do dnia dzisiejszego nie zostały podpisane przez właścicieli piekarń. Ministerjum Pracy nie czuło się w obowiązku wezwać stronę przeciwną, by podpisała umowę.

Szalona orgja paskarska na artykuły pierwszej potrzeby, zmusiła ogół robotników zorganizowanych w nowym Związku Robotników Przemysłu Spożywczego do wystąpienia z żądaniem polepszenia bytu.

Robotnicy Urzędu Zbożowego Ministerjum Aprowizacji zarabiają w pierwszej kategorji dziennie 212 mk., a kobiety, które zaliczono do piątej kategorji, zarabiają tylko 70 marek dziennie. Związek Robotników Przemysłu Spożywczego dnia 16 grudnia ub. r. przesłał Ministerjum Pracy żądania robotników, którzy się zorganizowali w sekcje przy Związku. Pertraktacje rozpoczęły się dnia 29 grudnia ub. r. i do dnia dzisiejszego znajdują się w martwym punkcie.

Przedstawiciel Magistratu (w sprawie piekarzy), przedstawiciel Urzędu Zbożowego (w sprawie elewatorów), przedstawiciel Związku Polskich młynarzy na kilku z rzędu zebraniach oświadczali, że nie mają pełnomocnictwa do załatwienia formalnego sprawy.

Pertraktacje są zupełnie planowo przeciągane. Związek Robotników Przemysłu Spożywczego starał się wszelkiemi siłami uniknąć strajku, środki wszystkie zostały wyczerpane. Upływa 7-my tydzień z rzędu, a pertraktacje nie posunęły się zupełnie naprzód.

Związek Robotników Przemysłu Spożywczego wszedł na ostatnią pokojową drogę i zwrócił się do Komisji Centralnej Związków Zawodowych (poseł Żuławski), by ta ze swej strony wpłynęła na bieg pertraktacji.

Wyznaczono pertraktacje na środę bieżącego tygodnia; od rezultatu pertraktacji tych zależy, czy wybuchnie strajk robotników przemysłu spożywczego, czy nie.

Płace w szkołach średnich prywatnych. Związek Zaw. Naucz. P. S. S. podaje do wiadomości nauczycielstwa, iż na zebraniu w dn. 4 lutego r. b. Komisja Cennikowa ustaliła ostatecznie następującą podwyżkę płac:

1) dla Warszawy, Łodzi z okolicą, Zagłębia i Lublina podniesienie całkowitej płacy o 120 proc. w stosunku do płacy z dn. 1 listopada;

2) dla szkół w innych miejscowościach podwyżka wynosi 110 proc.;

3) pensje muszą być wypłacane od m. lutego z góry, najpóźniej w ciągu piętnastu dni każdego miesiąca.

Zarząd Związku wzywa nauczycielstwo do solidarnego i natychmiastowego wprowadzenia tych uchwał w życie.

Głosy czytelników.

Szanowna Redakcjo!

Proszę o umieszczenie następującej notatki w „Robotniku":

Dnia 6 czerwca 1920 r. wysłałem z Jasła pod adresem p. R. Schiffowej, Kraków, Kołłątaja 2, przekazem pocztowym 551 marek, która to kwota, mimo upłyniowych 7 miesięcy, dotychczas nie została doręczona.

Wszelkie osobiste, jakoteż przez jasielski Urząd Pocztowy, czynione zabiegi w Ministerjum Poczt w Warszawie, w Dyrekcji krakowskiej, jakoteż lwowskiej, pozostały dotychczas bez skutku.

Do sądowej odpowiedzialności władzy pocztowej pociągnąć nie mogę, bo według starej austrjackiej ustawy, przed otrzymaniem dotyczącej rezolucji, stronie nie przysługuje prawo skargi sądowej.

Co dalej należy czynić? Jest się bezradnym.

Takie postępowanie władz pocztowych wywołuje u szerokiej publiczności nietylko brak zaufania i oburzenie, ale w dalszym ciągu naraża skarb Państwa na wielkie straty materjalne, bo posyłający pieniądze woli użyć pośrednictwa banku, aniżeli tak licho funkcjonującej machiny pocztowej.

Dr. N. Czoff.

Jasło, dnia 14 stycznia 1921 r.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej. Dolary 810, franki franc. 57, Ruble (500) 490.

Tydzień górnośląski.

Odczyt kapitana Renaud odbył się dnia 5 b. m. w Teatrze Wielkim w warunkach niezwykłego powodzenia. Obecność Naczelnika Państwa w Paryżu, przyjęcie, jakie doznaje nad Sekwaną, cel odczytu na temat „Piosenek żołnierskich", talent prelegenta, jego gorące, południowe słowo, talent odtwórców, którzy ilustrowali słowa mówcy, orkiestra (w szczególności p. Ratold), balet okolicznościowy — wszystkie te momenty razem wzięte — stworzyły całość, która miała wielkie powodzenie nietylko materjalne, ale i moralne.

Odczyt o Górnym Śląsku. Wczoraj w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa odbył się odczyt o Górnym Śląsku, urządzony przez Związek Demokracji. **P. Irena Kosmowska** wygłosiła ciekawą pogadankę o Górnym Śląsku: jego historji, położeniu geograficznem, obyczajach i dążeniach ludu górnośląskiego i znaczeniu, jakie prowincja ta posiada dla Polski. Pogadanka była ilustrowana przezroczami. Następnie przemawiał p. M. Downarowicz, zwracając uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi Polsce ze strony zagranicznej dyplomacji, która gotowa jest ła księ rozporządzić Górnym Śląskiem, jak poprzednio Śląskiem Cieszyńskiem i zaznaczył, że największą zbrodnią byłoby, gdyby rząd nasz zrzekł się plebiscytu i zgodził się w tej sprawie na jakikolwiek kompromis. Szkoda tylko, że na tak ciekawym odczycie było mało osób.

Kronika.

KOMUNIKAT PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU METEOROLOGICZNEGO.

Rozkład ciśnienia. Wysokie ciśnienie nad Bałtykiem, nizkie nad Włochami.

Prawdopodobny przebieg pogody w dniu dzisiejszym (od północy). Wzrost zachmurzenia, umiarkowany mróz, miejscami drobne opady śnieżne, wiatry wschodnie.

Uwagi z dnia 7 lutego 1921 r. Zmiana pogody, która nastąpiła przed kilku dniami, została wywołana przez odpowiedni rozkład ciśnienia. Podczas, gdy w styczniu mieliśmy stale wysokie ciśnienie w południowej Europie, a nizkie na północy, to obecnie rozkład ciśnienia ukształtował się wręcz przeciwnie. Dlatego też mamy wiatry wschodnie, które, unosząc masy zimnego i suchego powietrza z północnego wschodu, spowodowały znaczne oziębienie. W styczniu przeważały wiatry południowo-zachodnie, przynoszące wilgotne i ciepłe powietrze z Atlantyku. To tłómaczy niezwykle wysoką, średnią temperaturę ubiegłego miesiąca. — Podobnie łagodną temperaturę w styczniu notowano w Warszawie 125 lat temu, w r. 1796.

W Warszawie temperatura najwyższa wynosiła wczoraj + 0°,4, najniższa — 6°,8.

Sprostowanie. Umieszczona w nr. 351 „Robotnika" z dn. 27 grudnia wiadomość, jakoby pani Chełmicka z Kowalk, kazała funkcjonarjuszom policji obić stróża Romanowskiego, okazała się nieprawdziwą, co wykazało dochodzenie ekspozytury policyjno-śledczej na pow. rypiński.

(m) **Chleb bez znaczków firmowych.** Mimo wydanego rozporządzenia, aby chleb pozakontyngensowy bezwzględnie posiadał znaczek firmowy, w wielu sklepikach i na targach sprzedają w dalszym ciągu chleb bez owych znaczków, co w razie zatrucia wielce utrudnia dochodzenie.

(a) **Zmiana nazwy.** Magistrat zatwierdził zmianę nazwy Inspekcji budowlanej na Urząd inspekcyjno-budowlany i przyjął regulamin działalności Urzędu.

(a) **Roboty budowlane.** Magistrat postanowił wystąpić z wnioskiem nagłym do Rady Miejskiej o upoważnienie Magistratu do wstawienia do budżetu wydziału budownictwa na rok 1920/21 kredytu 107 mil. mk. na dokończenie już rozpoczętych budowli szpitalnych i gmachu teatru Rozmaitości, licząc podług cen obecnych.

(a) **Opłata za legitymacje.** Państwowy komitet pomocy dzieciom polecił wszystkim swym oddziałom od 1 lutego wstrzymać pobieranie opłaty za legitymacje dzieci i pobrane pieniądze za luty zwrócić dzieciom.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

„Złota księga prozy polskiej". Pod powyższem mianem odbył się w niedzielę w sali Tow. Hygienicznego wieczór recytacji artysty teatru Polskiego, L. Bończy-Stępińskiego.

Na program wieczoru złożyły się wyjątki ze „Starej Baśni" Kraszewskiego, z „Popiołów" Żeromskiego", z „Kollokacji" Korzeniowskiego, „Latarnik" Sienkiewicza, oraz fragmenty z „Godów życia" Dygasińskiego i z „Chłopów" Reymonta.

Znakomicie dokonany dobór utworów recytowanych, świadczący o dobrym smaku artysty, wczucie się w treść czytanego utworu, wreszcie doskonała ekspresja i dykcja artysty, sprawiły audytorjum iście duchową ucztę.

Niestety rozkinowana i rozwalcowana w ostatnią zapustną niedzielę Warszawka niedopisała. Na sali było dużo miejsc wolnych.

Mimowoli nasuwa się uwaga, że byłoby ze wszech miar pożądanem, by organizacje robotnicze zajęły się urządzaniem podobnych wieczorów recytacji dla robotników.

Mówi się i pisze się ostatniemi czasy o zwalczaniu analfabetyzmu i o pracy kulturalno-oświatowej wśród szerokich warstw robotniczych, a zdaje się, że nic tak bardzo nie zachęciłoby do zapoznania się z klejnotami rodzimego piśmiennictwa, jak wieczory literackie z udziałem wybitniejszych artystów scen polskich dla warstw robotniczych przez organizacje robotnicze urządzane.

WYPADKI.

(m) **Strzały przy ul. Natolińskiej.** Pomiędzy dorożkarzami a kilku mężczyznami, będącymi w stanie nietrzeźwym, wynikła na ul. Natolińskiej awantura. Na widok nadchodzącego policjanta, awanturnicy zaczęli uciekać. Wówczas policjant dał do nich kilka strzałów, poczem jednego ze sprawców zajścia, Jerzego Zenucha, francuza, zatrzymali i odprowadzili do komisarjatu.

(m) **Napad na pociąg.** Na stacji Warszawa-Gdańska-Towarowa; na pociąg towarowy, będący w biegu, napadli w celu rabunkowym nieujawnieni złoczyńcy, którzy obrzucili nadkonduktora tego pociągu kamieniami i rozbili latarnię, lecz z powodu dzielnej obrony, nic zrabować nie zdołali. Wysłany w pogoń za rabusiami patrol policyjny, na ślad ich nie natrafił.

(m) **Zamachy samobójcze.** W domu nr. 21-y przy ul. Nowy Świat, napiła się kwasu karbolowego w zamiarze samobójczym 38-letnia Zofja Ettingowa, którą w stanie ciężkim przewiozło pogotowie do szpitala św. Rocha.

— Przy ul. Hożej nr. 64, otruła się jodyną Leokadja Wojda, lat 38, którą pogotowie przewiozło do szpitala Dzieciątka Jezus.

(m) **Zderzenie parowozów.** Na stacji Warszawa-Gdańska, parowóz nr. 3819, zderzył się z parowozem nr. 178111, wskutek czego oba parowozy zostały uszkodzone, nadto parowóz nr. 178111 został wykolejony. Wypadku z ludźmi nie było.

Teatr i Muzyka.

DZIEŃ AKTORA.

Dziś, dn. 8 lutego Związek Artystów Scen Polskich obchodzi swoje święto — **dzień aktora.**

Z. A. S. P. powstał w dn. 21 grudnia 1918 r. na wiecu Konstytucyjnym w teatrze Rozmaitości.

1 Zjazd Walny (Delegatów) Związku odbył się w Warszawie w kwietniu 1919 r., 2-gi w kwietniu 1920 r., w marcu zaś r. b. odbędzie się 3-ci Zjazd Z. A. S. P.

Związek liczy obecnie 1562 czł., czyli ogół aktorów polskich bez czterech, obejmując wszystkie bez wyjątku sceny stołeczne, oraz prowincjonalne.

§ 2 Statutu Związku brzmi: „Celem Związku jest: a) podniesienie poziomu artystycznego produkcji scenicznych w teatrach polskich przez systematyczne i zorganizowane oddziaływanie w tym kierunku; b) podniesienie poziomu duchowego stowarzyszonych, oraz wszechstronna obrona ich interesów zawodowych".

W liczbie rozmaitych organów Związku działa Rada Artystyczna, której zadaniem jest właśnie realizować przewodnią ideę Związku — rozkwit teatru w Polsce. Pod egidą Rady wyszło dotąd 7 numerów organu Związku „Scena Polska"; szereg prelegentów wygłosiło odczyty, wreszcie powołane siły przygotowują szereg monografji z dziedziny teorji, historji i praktyki teatru. Wydawnictwa te zaczną się ukazywać jako „Podręczna biblioteczka aktora", począwszy od lata r. b.

W listopadzie 1919 r. Rada Artystyczna Z. A. S. P. zorganizowała pierwszy w Polsce Zjazd reżyserów, który był pierwszą próbą krystalizacji naszych poglądów na zagadnienia teatru i aktora w Polsce.

Pod patronatem tejże Rady Artystycznej powstał pierwszy teatr związkowy, jednocześnie placówka narodowo-kulturalna w Wilnie.

W zakresie samopomocy, może Związek wskazać na następujące fakty: wielokrotne i solidarne wystąpienie w obronie egzystencji materjalnej zrzeszonych, wprowadzenie całego szeregu inowacji w zwyczajach i pracy scenicznej, a to w celu zabezpieczenia tej pracy przed wyzyskiem; założenie Biura pośrednictwa pracy, oraz pomocy prawnej.

„Dzień Aktora" pragnie być manifestacją tych wszystkich wymienionych zamierzeń i prac Związku.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Ubiegły tydzień w życiu muzycznem nie zaznaczył się niczem szczególniejszem.

Wyróżnić wypada **II koncert kameralny w konserwatorjum,** na którym usłyszeliśmy Mozarta kwintet smyczkowy g-moll, Beethovena kwintet smyczkowy c-dur, oba z dwiema altówkami, oraz Schuberta kwintet a-dur („Forellen"), z kontrabasem i fortepianem. Kwintet Mozarta odznacza się niezwyczajnym u tego mistrza pogodnego wyrazu... nastrojem smutnym, z akcentami bólu. Prześliczny jest kwintet Schuberta, który nazwę swoją zawdzięcza nieśmiertelnej szubertowskiej pieśni („Pstrągi"), pojawiającej się w jednej z części jako temat barwnych warjacji. Doskonałymi wykonawcami byli członkowie kwartetu konserwatorjum: pp.: Dubiska, Drzewiecki, Fliederbaum, Kochański, Młynarski, W. Śliwiński i Wenty. Ten kwartet oraz grupujący się dokoła niego artyści, to jedyny większy ośrodek muzyki poważnej, dla którego pierwszym jest zawsze cel artystyczny. Kwartet sam pod względem technicznym jako zespół, czyni stałe postępy.

W Filharmonji mieliśmy w programach normalną rozmaitość, ściśle wiążącą się z egzotycznością wykonawców. U pulpitu kapelmistrzowskiego wystąpił m. in. p. **Dołżycki** dyrektor opery poznańskiej i prócz niezachwycającego akompanjowania pianiście p. Telemakowi Lambrino — poprowadził z ogromnym temperamentem symfonję II-ą Skrjabina, dzieło piękne, ale podobnie, jak symfonja III, którą słyszeliśmy niedawno, nieco rozwlekłe.

Tenże p. **Telemaque Lambrino,** uczeń Teresy Carreno, byłby bardzo sympatycznym artystą, gdyby palce nie odmawiały mu już niejednokrotnie posłuszeństwa. Tem tłómaczą się zamazywania gam i pasażów, jakie mu się przydarzają i — co jeszcze mniej przyjemne — niedopuszczalne... licencje poetyckie w stosunku do tekstów. Niemniej parę utworów Chopina, które słyszałem, zagrał p. Lambrino mile i z dobrym smakiem.

Na koncercie środowym w Filharmonji poznaliśmy bardzo zdolnego, dobrego pianistę włoskiego, p. **Ermann Beato,** który wykonał mało znany koncert fortepianowy Sgambattiego, dzieło pod każdym względem udane i zasługujące na to, aby częściej pojawiało się na programach. Nowszych kompozytorów włoskich, wogóle, a Sgambattiego w szczególności, moglibyśmy — bez niczyjej szkody — posłuchać częściej, aniżeli nam ku temu dają sposobność. Prawdę mówiąc, nowszej twórczości włoskiej nie prezentuje się nam wcale. Ostatni koncert symfoniczny, oraz popołudnie niedzielne, pozwoliło nam poznać jeszcze jedną zagraniczną pianistkę, p. **Elly Ney.** Jest to organizacja artystyczna ogromnie interesująca, o niewątpliwej, wysokiej kulturze. Posiada wybitną technikę palcową, ale przedewszystkiem nadzwyczajne uderzenie, o aksamitnej, kobiecej powiedziałbym: kociej miękkości w pianissimach, a soczyste, jędrne, nawet w najsilniejszych forte. Natomiast, gdy palce jej przesuwają się po klawiszach z tą rzeczywiście niesłychaną delikatnością, lub, gdy trzeba brać kilka po sobie szybciej następujących akordów, — gra p. Ney staje się czasem zupełnie niewyraźną; jest to technika, w wielkiej sali koncertowej nieco ryzykowna. Również na interpretację p. Ney niezawszebym się zgodził. Koncertantka gra niektóre całe utwory w innych całe przestrzenie, — bez dostrzegalnej zmiany dynamicznej, zupełnie, jakby na jednej dynamicznej płaszczyźnie. Działo się to głównie z Chopinem. Z pewnością stokroć wolę tę grę subtelną, o prześlicznem uderzeniu, unikającą wszelkiej, ale to wszelkiej jaskrawości, aniżeli wytłukiwanie Chopina, jakie słyszy się najczęściej. Niemniej jednak — przesunięcie się w skali dynamicznej, w kierunku cichego, buduarowego nastroju, nie jest równoznaczne z zupełnem zatraceniem szczegółów stylizacji dynamicznej, z monotonją, z brakiem wszelkiej dynamicznej plastyki. Za to nie wzdraga się p. Ney przed zmianami **tempa** w etudach; przed... urozmaiceniami rytmicznemi, które właśnie wydają mi się błędne. Właśnie pod tym względem nie wolno zapominać, że etuda — jest etudą. Tutaj Śliwiński mógłby jednak p. Ney posłużyć jeszcze za dobry wzór. Przytem temperamentu koncertantce wcale nie brakuje. W taki jednopłaszczyznowy sposób zagrany został np. walc a-moll, etuda e-dur, cis-moll i inne, walc Brahmsa (na pierwszym koncercie). Prócz Chopina, artystka wykonała sonatę Brahmsa f-moll, oraz sonatę Beethovena b-dur op. 106, podobno oddawna tutaj nieprodukowaną.

Czy zarząd Filharmonji nie mógłby dopilnować, aby publiczność kinematograficzna, nie przeszkadzała koncertom popołudniowym w sposób tak niesłychany, niekulturalny i blamujący nas, jak się to działo na koncercie z ostatniej niedzieli po południu?

J. R.

Z Opery. Dziś „Aida" w obsadzie znakomitej.

Teatr Rozmaitości. Dziś, we wtorek, dramat Rostanda „Orlę".

Teatr Polski. Dziś po raz ostatni komedja Flers'a i Croisset'a p. t. „Powrót".

Teatr Reduta gra dziś i jutro komedję Chełmickiego „Wojna i miłość".

Teatr Mały. Dziś i dni następnych „Kiki".

Warszawski Teatr Dramatyczny. Ze względów technicznych premjera „Napoleona i Józefiny" została odłożona do końca tygodnia. Natomiast we czwartek w nowej obsadzie ukaże się „Sąsiadka" T. Jaroszyńskiego.

Dochód z dzisiejszego przedstawienia idzie całkowicie na rzecz Związku Artystów Scen Polskich.

Teatr Praski daje dziś wesołą farsę angielską „Ciotkę Karola".

Teatr Powszechny gra w dalszym ciągu farsę francuską p. t. „Rezerwista w strachu".

Z Filharmonji. W czwartek wieczór pieśni i arji, w wykonaniu świetnej artystki śpiewaczki, Jadwigi Lachowskiej, która po dłuższej nieobecności, wraca do kraju i pragnie się przypomnieć Warszawie.

W piątek wielki abonamentowy koncert symfoniczny pod dyrekcją p. Emila Młynarskiego. Solistą będzie dobrze znany wiolonczelista, Arnold Földesy.

POKWITOWANIA.

Na plebiscyt na Górnym Śląsku.

Andrzej Strug honorarjum za odczyt — 2000 mk. składa na prace plebiscytowe na Górnym Śląsku, do uznania C. K. W.

Zebrane w dzielnicy „Ochota" przez Kom. Dzielnicowy na zabawie w dniu 5 lutego mk. 883.50.

Robotnicy I-go oddz. inż. Wydziału VII Magistratu m. st. Warszawy mk. 1300.

Pracownicy drukarni Bogusławskiego mk. 800.

A. B. mk. 100.

Ob. Trempan mk. 200.

St. Skoczkiewicz w Węgrowie mk. 300.

W. Wintocha w Węgrowie mk. 200, Władysław Piórkowski mk. 200.

Pracownicy fabryki garbarskiej Józefa Gąsiorowskiego mk. 3500.

Wiktorja Jaxa-Rożenowa mk. 100. M. P. pożyczone w tramwaju mk. 10.

Związek Zakładów Gazowych mk. 3888 i 105 rb. sowieckich.

Feliks Wencel mk. 500.

Na spaloną wieś „Siwki".

Leon Nowakowski w Mławie mk. 100.

Na Robotniczy Wydział Wychowania Dziecka.

A. B. mk. 100.

Dla uczczenia pamięci dr. Marji Ratyńskie, Marja Paszkowska mk. 100.

Na sanatorjum w Rudce.

Zamiast kwiatów na trumnę ś. p. Kazimierza Horeckiego, zacnego człowieka i dobrego kolegi — Polska Krajowa Kasa Pożyczkowa, Wydział Skarbu Narodowego mk. 1152.50.

Redaktor naczelny: dr. F. Perl. Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.